



POWIEŚĆ

osnuta na tle ostatnich wypadków w Królestwie Polskiem.

NAPISAŁ
JERZY SWOBODA.

(Ciąg dalszy).

5

— Na skarbnika proponuję koleżankę Helenę Borwicz.

— Bardzo dobrze... Doskonale...

— Jeśli chcecie — mówiła zarumieniona — będę skarbnikiem, ale zwolnicie mnie, gdy uznam się niezdolną do kasy.

— Dobrze... Dobrze... To później!

— Jednego z wydziałowych — zaczął Żalecki — potrzebuje towarzystwo takiego, któryby znał obce języki, niemiecki, francuski, rosyjski i angielski, jeśli to możliwe, gdyż często bywa w partyi, że trzeba w tych językach korespondować. Kto z kolegów włada temi językami?

— Ja umiem po niemiecku i francusku — odezwała się Fanny Baumritt.

— Za mało... a inni koledzy? koleżanki? — spytał Żalecki, a patrząc na wytworny strój Olgi mówił — a wy, koleżanko Wojtyrska, umiecie przecież po rosyjsku?

— Tak jest.

— I po francusku, i angielskie rozumie — zawołał Edmund nie bez dumy.

— Przepraszam was — odezwał się surowym głosem Walczak — wyjaśnijcie mi, dlaczego my musimy pisać w różnych językach i rozumieć ich listy, a oni są zwolnieni ze znajomości polskiego języka? Ja tego nie pojmuję i nie uznaję tego zrzeczenia się rodowitego języka.

— To jest bardzo jasne — wyrwał się pierwszy Waldman. Polski język nie jest panujący, jest sobie zaściankowy, czy używa tego języka jakie silne państwo?... Żle mówię... jakie wielkie społeczeństwo, jak niemieckie, angielskie, francuskie? Co by to było, ażeby każdy szczep, n. p. rumuński, serbski, bułgarski, zmuszał innych do uczenia się ich marnego narzecza? Powiedźcie, co by to było?

— Wy, kolego Waldman — mówił chmurny Walczak — macie dar drażnienia drugih. Nie idzie mi o potężne państwa, czy o wielkie społeczeństwa, ale o zasadę. Zrozumiećcie nareszcie... idzie o zasadę — podkreślił ostatni wyraz.

— O jaką? — uśmiechnął się Waldman.

— Albo w socjalnej demokracji panuje równość i wolność... albo panuje w niej ktoś silny i potężny, a słabsi muszą się do niego stosować. Jeśli jest równość, wolność, poszanowanie godności, to list, pisany w moim języku, którym mówią miliony, powinien być dla nich zrozumiały, tak, jak ich list dla nas.

Waldman gotował się do złośliwej odpowiedzi, bo twarz jego blada, okolona kędzierzawą brodą skrzywiła się do drwiącego uśmiechu, gdy odezwał się Schweiger:

Cicho Waldman! Pozwól innym dojść do słowa... Niech kolega Żalecki coś powie w tej sprawie. On nasz przewodniczący, czy nie tak?

Żalecki odrzucił głową spadające mu na czoło włosy i trąc silnie ręce przemówił spokojnym głosem:

— W zasadzie kolega Walczak ma słuszość. My należymy do polskiej socjalno-demokratycznej partyi, która ma równe prawa z niemiecką, czy francuską socjalną demokracją. Jednak było dotychczas zwyczajem... a wiem, bo należę do organizacji...

— Zwyczaj — przerwał mu z uśmiechem Walczak — to tylko długotrwała moda.

— Hm... może macie rację — rzekł Żalecki po chwili namysłu — ale ustaliło się, iż korespondencje są prowadzone w językach obcych. Wobec wątpliwości, poddaję tę kwestję pod głosowanie.

— Proszę o głos! — zawołał Waldman i po chwili mówił:

— Ja uważam, że samo podniesienie tej sprawy przez kolegę Walczaka dowodzi, iż nawet wśród nas, socjalnych demokratów, pokutuje duch szowinizmu i narodowości. Czy ja do was, jako żyd, przemawiam po żydowsku? Zmuszam was do nauki tego języka? My, socjalni demokraci, nie uznajemy żadnej narodowości, a więc i polskiej. Każdemu zostawiamy swobodę przemawiania w języku, jaki zna. Piszcie Niemiec do mnie, odpisuję po niemiecku... i wnoszę, abyśmy się trzymali tej zasady.

Po nim przemówił Schweiger, wpatrując się w Żaleckiego:

— Przyjeliśmy za podstawę naszych decyzji Manifest komunistyczny. Tam brzmi wyraźnie: proletariusze wszystkich krajów łączcie się! Co to znaczy? To znaczy, że twórcy nie chcieli znać żadnych narodowościowych różnic, tylko mówią: „wszystkich krajów“, czyli wszyscy. I my socjalni demokraci nie powinniśmy sobie utrudniać porozumienia przez fałszywą ambicję, tylko iść po bratersku. Pisz do mnie ktoś po niemiecku, co mi to szkodzi odpisać jemu po niemiecku, jeśli ja znam ten język? W imię braterstwa proletariuszów nie zgadzam się na wprowadzenie nowego języka.

— Jako wnioskodawca mam ostatni głos — zaczął Walczak — i na zarzuty, zrobione przez dwóch kolegów, odpowiem faktem, że rozróżniamy dzisiaj: niemiecką socjalną demokrację; francuską socjalną demokrację i t. d. I zdaje mi się, iż w tym wypadku nie idzie o różnicę narodowościową, tylko językową. Zatem my, jako partya polskiej socjalnej demokracji, mamy prawo do używania polskiego języka.

— Pozwólcie koledzy — zawołał Edmund — zdaje mi się, że tu zachodzi nieporozumienie. Idzie o listy. Otóż jak rozmawiam z przybyłym do nas cudzoziemcem w języku, zrozumiałym dla niego, tak samo odpowiadam listownie komuś w języku zrozumiałym dla niego. Jedni nazwą to grzecznością lub dobrem wychowaniem, inni braterstwem. Lecz dla tego, że odpisuję w obcym języku, nie wynika, ażeby w razie potrzeby nie użył i nie pisał w moim języku. I tę sprawę zostawmy uznaniu przewodniczącego.

— Ja się sprzeciwiam polskiemu! — zawołał Waldman z uporem.

— I ja także, ale z manifestu — dodał Schweiger.

— A ja zostaję przy swoim — powiedział Walczak.

Przy zarządzonej głosowaniu utrzymał się wniosek Edmunda.

— Zatem koleżanka Wojtyrska zostaje wybraną na wydziałowego. Czy zgoda, koledzy? — spytał Żalecki.

— Zgoda... Zgoda.

— Kogoż na drugiego wydziałowego?

— Ja myślę, że kolega Wojtyrski — uśmiechnęła się słodko Baumritt.

— Za dużo Wojtyrskich — zaśmiał się wesoło — i nie wiem, czy będę mógł przyjąć na siebie... są ważne przeszkody... proponowałbym kolegę Schweigera.

Wymieniony podniósł nagle głowę i spojrzał prawie z przerażeniem na zgromadzonych, co wywołało śmiech na ustach wielu, ale powstrzymali się i niemal zgodnie potwierdzili propozycję Edmunda.

— Już na mnie czas — wstał Walczak z krzesła.

— Zaczekajcie, idziemy wszyscy.

— Nie mogę... spóźnię się na lekcję.

Po jego wyjściu zaczęto się naradzać, w której stronie miasta należałoby wybrać mieszkanie i jak obszerne.

— Słyszeliście, co powiedział Walczak o was, gdy dawaliście pieniądze? — spytała przyciszonym głosem Helena.

— Tak jest.

— Czy nie impertynent?

— Co myśli, to i mówi... ale nie lubię tego gatunku szczerości. W każdym razie on dał dzieśnięć koron.

— Aby innym załomponować — mruknęła.

— Dlaczego nie pożyczycie dwóch koron tej ładnej... koleżance?

— Baumrittównie? Raz już pożyczyla jej pół korony i nie oddała, nie mam pieniędzy na wyrzucenie. A uważacie, jak się ona umizga do Wojtyrskiego?

— Nie zauważyłam.

— Chyba rozmyślnie tak mówicie — spojrzała podejrzliwie — przecież ona go kokietuje natarczywie. Uprzedzić go, bo jako młody wpadnie w jej sidła.

— Nie mieszam się do spraw osobistych. Jeśli im z tem dobrze, po co mam psuć?

Helena podniosła na nią zdziwione oczy i po chwili:

— Wy jednak jesteście zwolenniczką krańcowej swobody indywidualnej.

— Nie chcę tylko, aby mnie ktokolwiek krępował i ja nikogo nie krępuję.

— Żadna zasada — uśmiechnęła się — ale w życiu prawie niemożliwa do przeprowadzenia.

— Będzie nią i dlatego należę do partyi socjalno demokratycznej.

— Koleżanko Borwicz — przerwał cichą rozmowę Żalecki — odbierzcie złożone pieniądze i jutro z kolegą Waldmanem, jako gospodarzem zajmiecie się zakupem potrzebnych sprzętów i mebli.

— Dobrze kolego — wzięła podsunięte pieniądze i ciszej do Olgi — pojęcia nie mam o cenach i gatunkach.